ŚWIATOWID

Nr. 47/693 ROK X
20 LISTOPADA 193
Numer zawiera 24 stron druk
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



Spadł pierwszy śnieg

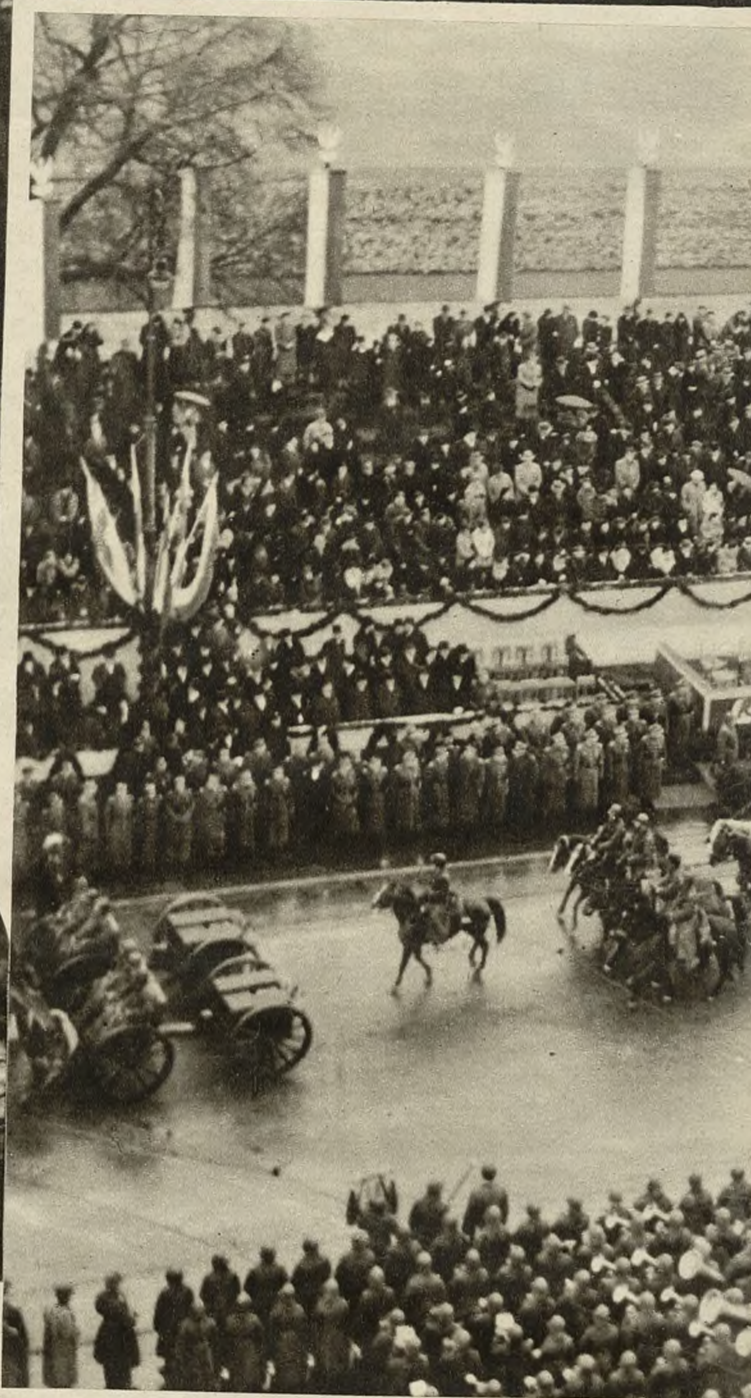
◀ ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE



P. Prezydent R. P. składa wieniec w Belwederze.



Loża dyplomatyczna i powstańców z 1863 r.





Artylerja konna w defiladzie w dniu Święta Niepodległości na Rozdrożu w Warszawie.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Tegoroczne Święto Niepodległości odbyło się pod znakiem zbratania Armji z młodzieżą. Stało się to na wyraźny rozkaz Naczelnego Wodza, kroczącego konsekwentnie po linji wyrównywania tych różnic, jakie jeszcze dzielą pokolenie, które wywalczyło Niepodległość i młodzież, przygotowującą się dopiero do trudu ponoszenia odpowiedzialności za państwo.

Na wezwanie Naczelnego Wodza, młodzież całej Polski stawiła się w dniu 11 listopada do przeglądu, maszerując ramię w ramię obok oddziałów wojskowych i ślubując wierną i ofiarną służbę dla Ojczyzny.

Warszawa, Wilno, Kraków, Lwów, Poznań, Toruń i inne ośrodki zamanifestowały w tym dniu swe gorące uczucia patrjotyczne. Przypomniał się wszystkim znowu ten szary, listopadowy dzień, gdy młodzież rozbrajała przed 19-laty okupantów, gdy waliły się w proch państwa zaborcze, a z dalekiego Magdeburga wracał Komendant, aby uchwycić w Swoje ręce ster Rzeczypospolitej.

Jakże radośnie biły wtedy serca w Warszawie!

* * *

Kulminacyjnym punktem warszawskich uroczystości niepodległościowych była defilada na Rozdrożu, którą odebrał P. Prezydent R. P. i Marszałek Śmigły-Rydz. Defiladę prowadził gen. Ryś Trojanowski. Pochód otwierają nowomianowani podporucznicy. Za nimi maszeruje piechota, lotnicy, saperzy i marynarze, potem szwoleżerowie, ułani, artylerja konna i lekka, oddziały zmotoryzowane, reflektory, artylerja najcięższa, czołgi, tankietki i policja.

Szczególnie entuzjastycznie witała publiczność młodzież, która uka-

Ciąg dalszy na str. 4-ej



Marszałek Śmigły-Rydz wita się z przedstawicielem Kaszubów, rybakiem Ambrożym Konkolem.



Poczty sztandarowe młodzieży w defiladzie.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE.



Marszałek Śmigły-Rydz w rozmowie z generałami przed rozpoczęciem rewji.

Ciąg dalszy ze str. 2—3.

zała się w defiladzie po wojsku. Maszerowały więc trzy baony pocztów chorągwianych, harcerzy, Przysposobienia Wojskowego, młodzieży akademickiej, Sokoła, szkół średnich, Podhalan itd. Akademicy nieśli szereg transparentów z propagandowemi napisami, jak np. „My z Armją, Armja z nami", „Dziś książka, jutro karabin" i t. d.

Bardzo licznie stawiły się także oddziały Związku Młodej Wsi, „Wici", Legjonu Młodych, Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej i robotniczej.

Defiladę zamykali Kaszubi. Przybyli oni tłumnie do Warszawy, aby Naczelnemu Wodzowi złożyć symboliczne dary a przez to zamanifestować swoją chęć służenia Ojczyźnie. W Warszawie miłych gości z nad morza otoczyła atmosfera najserdeczniejszej życzliwości. Patrzono z podziwem na tych uznojonych i twardych synów morza, trzymających straż nad Bałtykiem, na ich surowe twarze, osmagane wichrem, na postacie rosłe i mocne, noszące się z dumą i powagą. Kaszubi podbili swoją postawą stolicę i mieli to samo powodzenie co górale. Wśród osób, przypatrujących się defiladzie znajdowała się i garstka weteranów z 1863 roku, którzy siedzieli w loży honorowej, tuż obok dyplomacji.

Jakżeż radować się musiały ich serca, gdy na własne oczy oglądali potęgę wskrzeszonej Rzeczypospolitej, za której wolność walczyli przed 75-ciu laty, biedni i bezsilni!



Tradycyjnym zwyczajem P. Prezydent R. P. przyjął w dniu Święta Niepodległości na Zamku nowopromowanych podporuczników różnych gatunków broni, którzy złożyli Mu hołd, jako Najwyższemu Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych. Na zdjęciu P. Prezydent R. P. w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza w rozmowie z oficerami kawalerji.

Wspaniale udekorowane słupy wysokiego napięcia w Warszawie w dniu Święta Niepodległości.



Tłumy Warszawian podziwiają tańce kaszubskie, odtańczone przez Kaszubów w dniu Święta Niepodległości.

Dnia 11 listopada odbyła się w Ministerstwie Komunikacji dekoracja odznaczonych urzędników w obecności min. Ulrycha i wicemin. Bobkowskiego i Piaseckiego (w pośrodku na zdjęciu).



W ramach Święta Niepodległości uczniowie gimnazjum im. Reya w Warszawie wręczyli dowódcy jednego z pułków stołecznych karabin maszynowy.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



„OD TAKICH MODŁÓW BIELEJE WŁOS!"

W mieście panika. Wyraźnie słychać już warkot motorów. Samoloty zbliżają się. Przerażeni ludzie chowają się po piwnicach, szukając schronienia. Wtem straszliwy huk rozdziera powietrze. Jedna bomba za drugą wali się na miasto. Ze złowrogim trzaskiem rozsypują się mury kamienic, jakby przeciętych napół. Oszalałe ze strachu dzieci przywarły piersiami do błota. Groza śmierci unosi się nad Leridą. Wojna bratobójcza porywa coraz to nowe ofiary.

Teraz znowu jest cisza, eskadra nieprzyjacielska zniknęła na horyzoncie. Ze schronów zaczynają wychodzić ludzie-widma. Żony szukają swoich mężów, matki dzieci. Rozgrywają się dantejskie sceny. Straszliwie poszarpane ciała leżą na bruku, patrząc w niebo otwartemi źrenicami.

Potworny walec wojny miażdży powoli Hiszpanię...



Z wyrazem bezgranicznego bólu na twarzy odmawia matka modlitwę za spokój duszy swego syna, którego wydarła jej bratobójcza wojna. Photo NYT, Paris



Ruiny miasta Lerida, zbombardowanego przez samoloty. Ph. NYT Paris



Żona opłakująca śmierć męża, zabitego przez bombę lotniczą. Wide World Photos, London

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



BRAZYLJA PAŃSTWEM TOTALNEM. Prezydent Brazylji dr Getulio Vargas dokonał bezkrwawego przewrotu, rozwiązawszy ciała ustawodawcze i ogłosiwszy nową konstytucję. Zachowuje ona autonomję poszczególnych stanów, wprowadza jednak rządy autorytatywne. Nadmienić należy, że Brazylja była w ostatnich czasach podminowana agitacją komunistyczną i że groził jej wybuch rewolucji. *Keystone — Berlin*



ZASŁUŻONA NAGRODA. Laureatem tegorocznej nagrody muzycznej m. Warszawy został znany kompozytor Stanisław Kazuro, profesor klasy śpiewu w Konserwatorjum Muzycznem w Warszawie, autor kilkuset pieśni chóralnych i kompozycyj muzycznych, oraz organizator Związku organistów Rzeczypospolitej. Prof. Kazuro zapisał się także chlubnie na polu działalności społecznej. *Ag. Fot. „Światowid"*



LAUREATKA NAGRODDY LITERACKIEJ M. WARSZAWY. Nagrodę literacką m. Warszawy otrzymała w b. roku p. Marja Kuncewiczowa, autorka licznych powieści i reportaży, świetna znawczyni duszy kobiecej, łącząca artyzm słowa z interesującą fabułą. Do najważniejszych utworów Kuncewiczowej należą: „Przymierze z dzieckiem" (1926), „Dyliżans warszawski" (1933) i „Cudzoziemka". *„Dorys" Warszawa*



KOBIETA KAPITANEM LOTNICTWA. Inż. Melitta Schiller, pilotka niemiecka, została zamianowana kapitanem lotnictwa. Kurs pilotażu rozpoczęła ona w 1929 r. i złożyła egzaminy dla wszystkich klas samolotów, z akrobacji powietrznej, oraz z szybownictwa. Obecnie jest zajęta, jako konstruktorka lotnicza.

Scherl — Berlin



ZGON MAC DONALDA. Dnia 4 listopada b. r. udał się w podróż do Ameryki Południowej b. premjer angielski Ramsay Mac Donald (na zdjęciu). W czasie jazdy przez Ocean zaskoczyła go śmierć wskutek ataku sercowego. Mac Donald pochodził z ubogiej, robotniczej rodziny i przez dłuższy czas był przywódcą Partji Pracy, potem jednak opuścił jej szeregi, stanąwszy na czele rządu koalicyjnego.

Photo NYT — Paris

REWJA POLEK
urodzonych w Niepodległej Polsce
dnia 11 listopada 1918 r.

Redakcja „Światowida" zaprasza wszystkie Polki, urodzone w Niepodległej Polsce w dniu 11 listopada 1918 r. do nadsyłania swych fotografij i krótkiego życiorysu. Najbardziej ciekawe z tych fotografij zostaną zamieszczone w numerze Wigilijnym „ŚWIATOWIDA", jako rewja tych Polek, które miały szczęście ujrzeć światło dzienne już w wolnej i niepodległej Ojczyźnie, stanowiąc

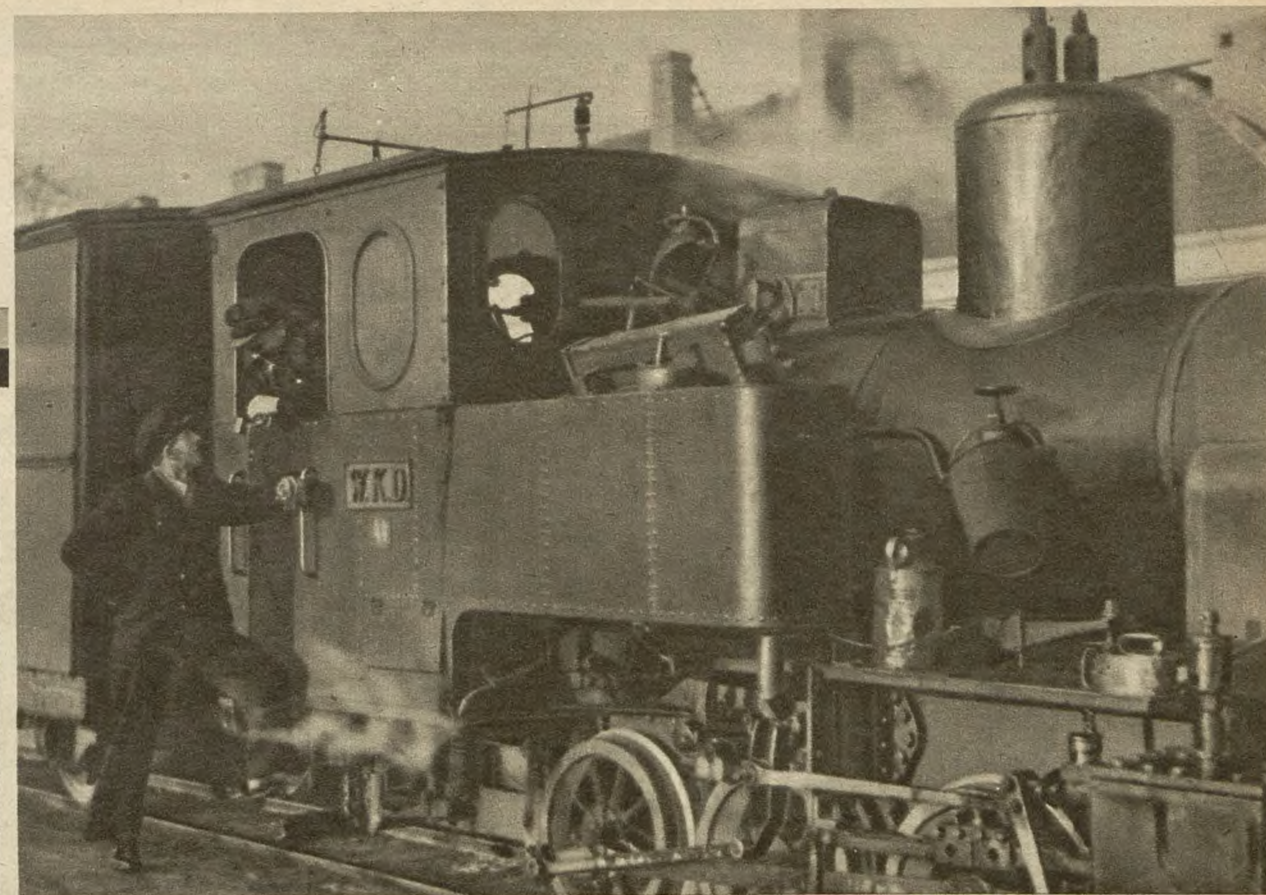
pierwszą generację obywatelek polskich, które nie znały niewoli.

Pomiędzy uczestniczki konkursu zostanie rozlosowanych 10 egzemplarzy pomnikowego wydawnictwa p. t. „DZIESIĘCIOLECIE POLSKI".

Termin nadsyłania fotografij upływa z dniem 12 grudnia 1937 roku.

Warszawa marzy o Metro – a tymczasem...

Typowa dorożka warszawska.



Szczyt archaizmu na ulicach Warszawy: przedpotopowy samowarek kolejki podmiejskiej.



Normalny zator pod przystankiem tramwajowym na ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

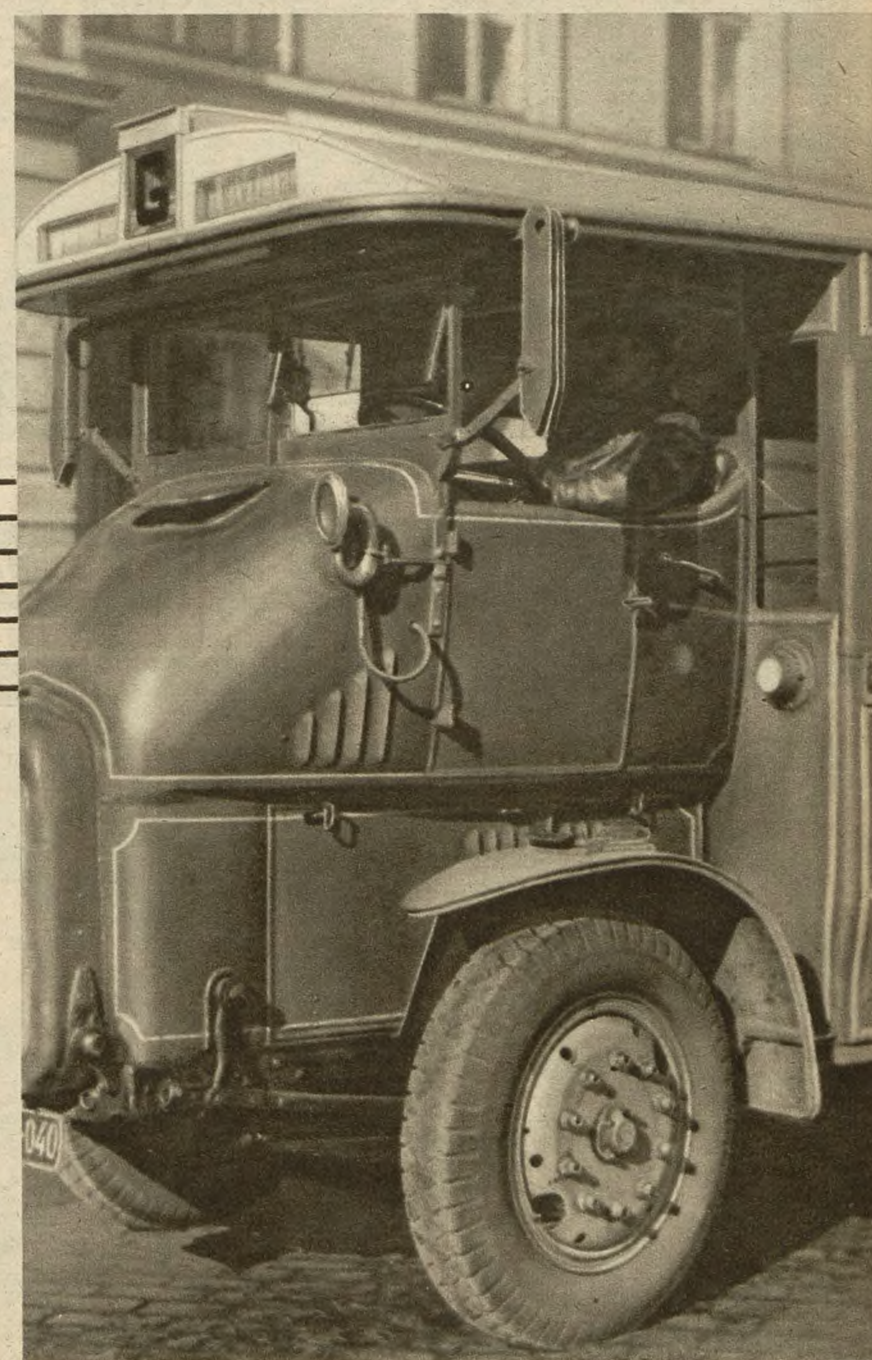
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Taksówki warszawskie na postoju.



Poniżej: Jeden z ostatnich posłańców warszawskich.



Autobus warszawski.

Warszawa od lat marzy o zbudowaniu metro, mówiąc po polsku, o kolei podziemnej. Na łamach pism stołecznych ukazują się polemiki, obliczenia, artykuły płomienne i propagandowe. Już wie się, że zbudowane „będą" dwie linje od placu Zbawiciela i na Żoliborz i z Woli na Pragę, że budowa jednego kilometra tego metra kosztować będzie fantastyczną sumkę dwudziestu miljonów złotych. Już się dużo mówi, jeszcze więcej marzy, a tymczasem...

Tymczasem czekamy właśnie na archaicznym przystanku tramwajowym na „siedemnastkę", której niema i niema. Na przystanku stoi około sto pięćdziesiąt osób. Na szynach leżą leniwie różne zera, dwunastki, trójki, coś z dziesięć wozów, jeden za drugim w zgodnym beznadziejnym rzędzie. Może kiedyś ruszą z przystanku, robiąc miejsce dla naszej siedemnastki. Na razie błyska czerwone światło na skrzyżowaniu ulic i ruszyć nie mogą, może za chwilę dopiero powloką się w mroczną dal powoli i ostrożnie.

...Tymczasem staczamy walkę na śmierć i życie w autobusie o wiszące miejsca na platformie. Chwytamy się zębami za kołnierz sąsiada, który szczęśliwie zdołał umieścić się jedną stopą na skrawku pomostu.

— Niema miejsc! Wóz rusza! — woła konduktor. Zdanie to powtarza on już nałogowo.

Bo publiczność chętnie jeździ autobusami, choć naogół są droższe od tramwajów. Tylko, że tych autobusów jest niestety sto razy mniej niż wozów tramwajowych...

Wisząc między niebem a asfaltem dojeżdżamy do skrzyżowania z linją tramwajową. Musimy się przesiąść. Jazda bezpośrednia, bez przesiadania, to rzadkość w Warszawie. Dyrekcja tramwajów jest dobrym handlowcem. Gdy obniżyła taryfę z 25 na 20 groszy za bilet normalny, równocześnie poobcinała i poskracała wiele linij tramwajowych. Trzeba się wciąż przesiadać. A bilet z przesiadaniem kosztuje 30 groszy. O całe 10 groszy drożej...

Więc musimy się przesiąść, ale znów niema naszej dwudziestki trójki. Niema i niema. Z nudów bawimy się w poetę. Trawestujemy naszego wieszcza, mówiąc:

„Niema i niema, ranki, wieczory,
We łzach ją czekamy i trwodze...
I mnóstwo dorożek na drodze..."

O, tak. Dorożek jest wbród. Zanim doczekamy się naszej „dwudziestki trójki", miną przystanek conajmniej dwadzieścia trzy dorożki konne. Tych w Warszawie podostatkiem. Człapią po mokrej jezdni dumne, niezwyciężone, jakby urągały zasadom (nieistniejącej) motoryzacji:

— Co nam zro-bisz, co nam zro-bisz...

Istotnie, nic im zrobić nie można. Zawojowały całe miasto na długo, i nie prędko je opuszczą. Chyba za jakie sto lat...

Wsiadamy do dorożki i rozpoczynamy pogawędkę z panem „kierowcą":

— Na Świętego Filipa 6 pojedzie pan za 50 groszy?

Taryfa przewiduje za jazdę do czterech kilometrów opłatę minimalną 1 złoty. Ale tubylec warszawski wie dobrze, że gdy odległość niedaleka, jakiś kilometr, półtora, wytargować można do 50 groszy.

— Siadaj pan, panie szanowny...

Człap, człap... jedziemy.

— Jakże interes idzie?

— A taki tam interes, w sieczkę sypany! Mało się zarabia, bo się pasażery targują tak jak pan. Idzie zima, taksówkarze znów się pokłócili z władzą, to może będzie lepiej.

— O cóż taksówkarze się pokłócili? — pytam.

— Ano twierdzą, one w benzynę wsiąknięte, że ich za dużo w Warszawie i zażądali od władzy, żeby ich pomniejszyła, niby co ich ma być mniej. Proszę bardzo, nam będzie lepiej...

— Co nam zro-bisz... akompanjuje szkapa tym słowom, które historyk naszej motoryzacji, a szczególnie problemu komunikacji w stolicy, wyryć winien na końskiej skórze, na wieczną rzeczy pamiątkę.

Posuwamy się dalej w tym przeglądzie „komunikacyjnym" Warszawy. Pragniemy poznać wszystkich tych, którym powierzamy się, podróżując przez miasto.

Więc oto najelegantszy z nich, motorniczy z Elektrycznej Kolejki Dojazdowej do Grodziska i Podkowy Leśnej. Ma elegancki mundur, wysoką czapkę i niewątpliwie zgóry patrzy na kolegów ze ślimaczych „piętnastek" i „ósemek". Przecież on rozwija swym wozem szybkość do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę! On jest pierwszym, który wogóle ma coś do powiedzenia w sprawie nowoczesnej komunikacji miejskiej. Niestety Warszawa posiada tylko jedną taką linję.... I niestety bardzo drogą, w porównaniu z kolejkami podmiejskiemi wielkich stolic europejskich.

A oto dziwne zjawisko. Bodajże sam dostojny Stevenson, na swej pierwszej na świecie lokomotywce parowej? Nie! To Kolejka Dojazdowa przy stacji Warszawa—Most. Cudaczny samowarek sapie, dyszy i pluje. Na owalu swego kotła wiezie pompatycznie... dużych rozmiarów kubeł. Prawdopodobnie służy on do polewania głów pasażerom, którzy oniemieli z zachwytu, podziwiając samowarek z XVIII stulecia, zwany tu parowozem (!). Jednemu się dziwię: że maszynista ma odwagę jeździć na tego rodzaju karykaturze. I że się to wogóle rusza...

Skomplikowany jest problem komunikacji miejskiej w Warszawie. Błędne koło. Miljon kół, przewalających się po ulicach przez dzień i noc. Może kiedyś rozwiąże tę zagadkę kolej podziemna. Oby jak najprędzej!

Romit.

Widok na salę Filharmonji w Warszawie podczas uroczystości otwarcia Ogólnopolskiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego.

SEJM KUPIECTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

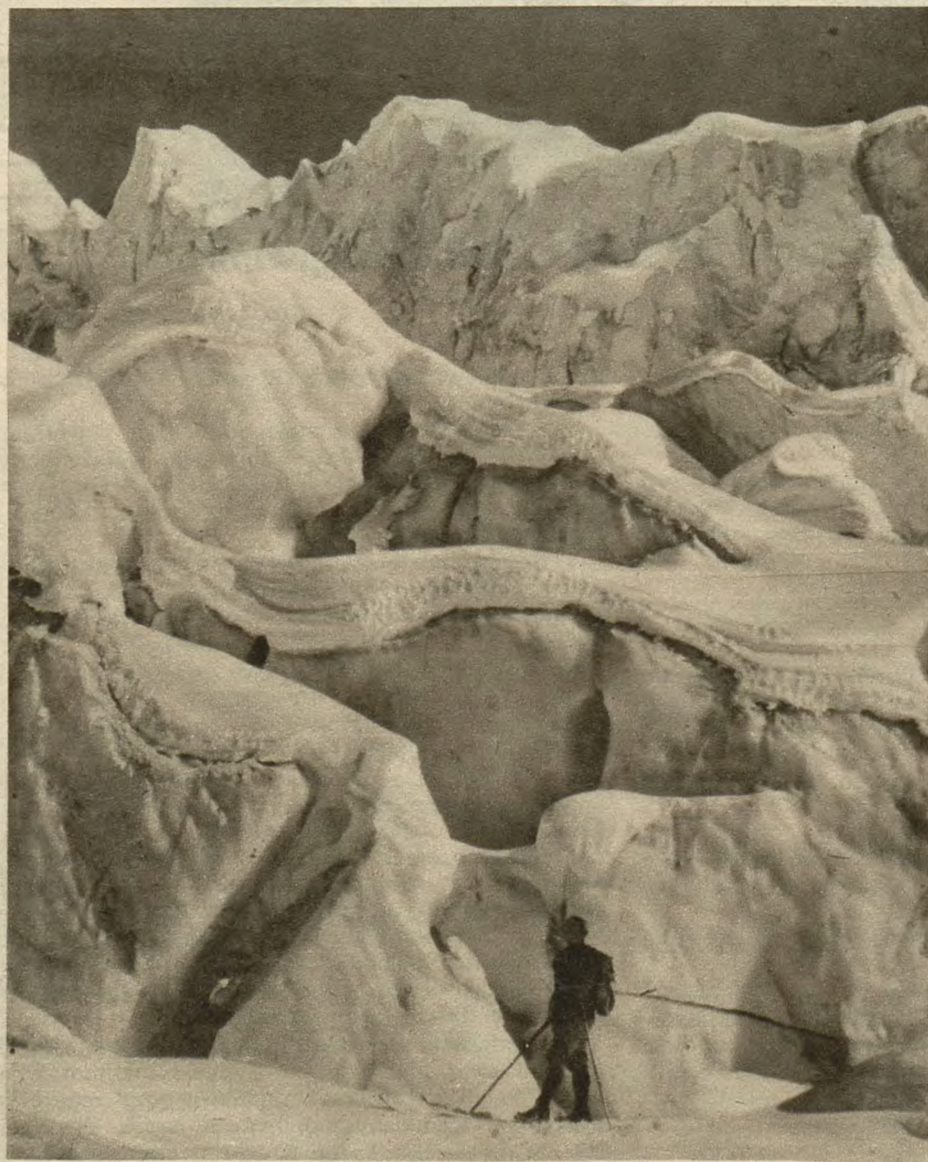


Delegacje Ogólnopolskiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego podejmował herbatką P. Prezydent R. P., którego widzimy na zdjęciu w rozmowie z wiceprezesem Izby Przemysłowo-Handlowej p. Jerzykiewiczem. Trzeci od lewej wicepremjer inż. Kwiatkowski. ***Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"***

W Warszawie obradował w sali Filharmonji Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego przy udziale delegatów z całej Polski. Otwarcie Kongresu nastąpiło w obecności P. Prezydenta R. P. i przedstawicieli rządu z p. wicepremjerem inż. Kwiatkowskim na czele. Inauguracyjne przemówienie wygłosił prezes p. Henryk Brun, poczem zabrał głos p. minister Antoni Roman, który podkreślił, że przed kupiectwem polskiem otwiera się nowa karta, nowy okres jego rozwoju, w związku z czem kupiectwo musi się zająć przekształceniem swego, jeszcze nie zawsze doskonałego, aparatu wymiany.

Na obradach komisyjnych kupcy domagali się m. i. zmniejszenia podatków, otworzenia kredytów, zaniechania etatyzacji przemysłu i handlu, oraz życzliwej pomocy we wszystkich sprawach, jakie dla unarodowienia i usprawnienia handlu będą podjęte.

W ALPY — PO SŁOŃCE I ŚNIEG.



Miejscowość St. Moritz w Szwajcarji uchodzi za jedno z najpiękniejszych zimowisk w Europie, a to dzięki niezwykle sprzyjającym i dogodnym warunkom dla wszelkich sportów zimowych (narty, saneczki, bobslej, łyżwy, curling, hokej), ale również dzięki silnemu życiu towarzyskiemu i ruchowi turystycznemu. W tej znanej alpejskiej miejscowości zatrzyma się, po uprzednim pobycie w Austrji, wycieczka Czytelników „I. K. C." (22. XII.—6. I. 1938 — cena udziału zł 495). Na zdjęciu fragment krajobrazu zimowego w okolicy St. Moritz, imponującego swem bajecznem ośnieżeniem.

HEJ, HEJ DO KNIEJ...

Gdy szliśmy do lasów w Trzemeśnej, św. Marcin dopiero kulbaczył swojego białego konia, którego miał dosiąść 11 listopada. Na razie więc było słonecznie i ciepło, a las wyglądał, jak zaczarowany ogród. Zielone smreki wdzięczyły się do czerwonych buków, a pogodna jesień wiązała więdnące liście stułą babiego lata.

Gospodarzem polowania był inż. Pauer, dyrektor lasów ks. Sanguszki w Gumniskach, a punktem wypadowym Tarnów. Wśród zaproszonych przez ks. Sanguszkę gości znajdowali się: dyr. Wowkonowicz Romuald i inż. Hüle z Mościc, płk. Broniewski, płk. Kwapniewski, płk. Pryziński, rtm. Jotkiewicz, nadkom. Podfilipski, inż. Żaba, star. Syska i grono innych osób, których nazwisk niestety nie zdołałem zapamiętać.

W pierwszym miocie niebardzo poszczęściło się, bo padł tylko jeden zając. Ale przy polowaniu na czarnej stopie, to już tak zwykle bywa, zwierzyna jakby nie bała się nagonki, dosiaduje do ostatka i ucieka dopiero z pod nóg, albo idzie w tył.

W drugim miocie inż. Wowkonowicz zabił lisa, w trzecim pokazały się dziki. Przebiegły o kilkadziesiąt kroków odemnie, małe sztuki, pewno maciora z warchlakami.

Uprzejmy gospodarz raz po raz rozstawia strzelców, poczem odzywa się trąbka i nagonka rusza. Słychać pokrzykiwania chłopów i uderzenia lasek o pnie. Wreszcie pada strzał, wtórują mu inne. Tymczasem z gąszczy wychyla się tyraljera wiejskich ludzi. Miot skończony. Na rozkładzie trzy zające i słomka.

W południe udaliśmy się na obiad, taki tradycyjny myśliwski, z jarzębiakiem, barszczem, zrazami i pieczonymi kartoflami. Wypiwszy kilka toastów na cześć gospodarza i jego gości, siedliśmy znowu na linijki i udaliśmy się do nowego miotu.

Ja niestety musiałem wracać do miasta. Potężna limuzyna niosła mnie szybko przez leśne dróżki do Tarnowa. Pozostał za mną las, pełen czarów i mili towarzysze, którzy aż do późnego mroku salwami strzelb oddawali cześć św. Hubertowi.

J. L.



Inż. Pauer, dyrektor lasów ks. Sanguszki w Gumniskach ogląda zwierzynę, ubitą w jednym z miotów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID



W drodze na stanowiska.



Inż. Romuald Wowkonowicz, naczelny dyrektor Zjedn. Fabryk Zw. Azotowych w Mościcach z upolowanym lisem.

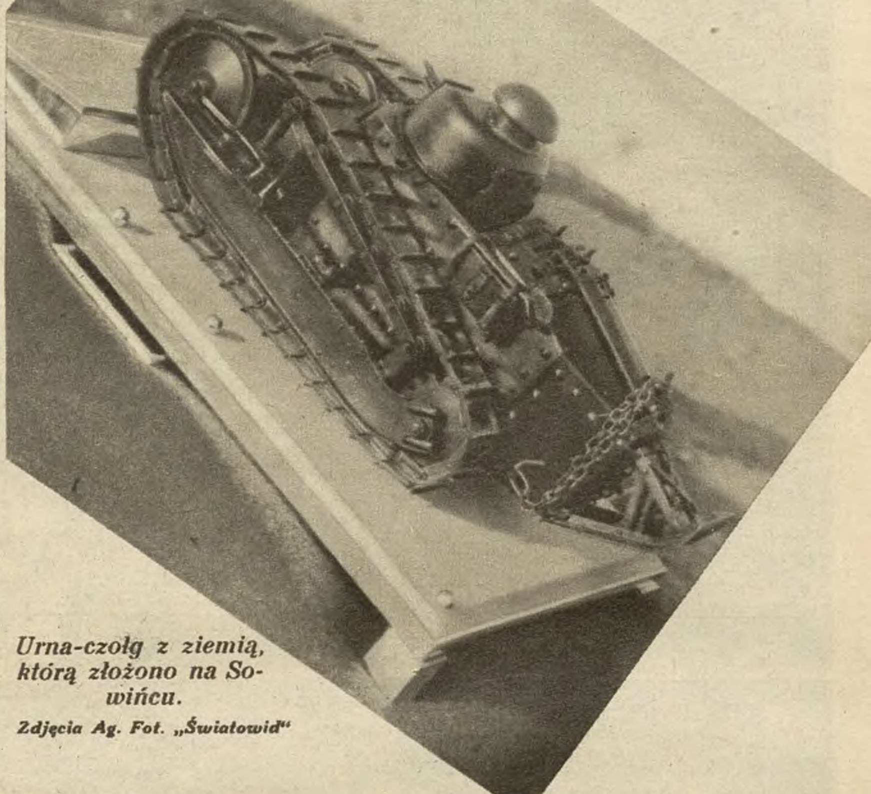


Przy myśliwskiem śniadaniu w lasach w Trzemeśnej (powiat Tarnów).

WOJSKO PANCERNE WIELKIEMU MARSZAŁKOWI



Delegacje broni pancernej udają się z wieńcami do krypty Marszałka.



Urna-czołg z ziemią, którą złożono na Sowińcu.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

W ub. niedzielę delegaci broni pancernej z całej Polski zebrali się w Krakowie, aby złożyć hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Po nabożeństwie w Katedrze, delegacje udały się do krypty Srebrnych Dzwonów, gdzie wartę honorową zaciągnęli podoficerowie broni pancernej i złożyły dwa wieńce na trumnie Marszałka. — Dalsza część uroczystości hołdowniczych odbyła się na Sowińcu. Z urny w kształcie czołgu zesypano tam na kopiec ziemię z pobojowisk, na których odznaczyła się broń pancerna. Na szczycie kopca do zebranych przemówił gen. Maxymowicz-Raczyński, składając w imieniu obecnych ślubowanie, że „broń pancerna jest wierna i zawsze gotowa".



Delegacje broni pancernej na zewnętrznym dziedzińcu wawelskim.

KATASTROFA SAMOLOTU POD PIASECZNEM.



Pilot Mieczysław Witkowski, który prowadził samolot

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

W ub. czwartek uległ katastrofie samolot pasażerski, zdążający z Krakowa do Warszawy, w chwili gdy znajdował się w pobliżu Piaseczna i zamierzał lądować wedle sygnałów radjowych. — Niestety, wskutek niewytłumaczonych przyczyn, aparat uderzywszy skrzydłem o przewody wysokiego napięcia, runął na ziemię. W katastrofie tej zginęły cztery osoby. Największy cios spotkał b. rektora Uniw. Jag. dra Kostaneckiego, który stracił żonę i syna. Aparat uległ zupełnemu zniszczeniu.



Szczątki samolotu, który rozbił się pod Warszawą.

PO ZDOBYCIU SZANGHAJU



Żołnierz chiński poza oryginalną barykaaą w Szanghaju, zbudowaną z koszów, napełnionych mułem i drobnemi kamieniami. Gałęzie zakrywają zgóry tę pozycję przed obstrzałem japońskich samolotów.
Wide-World Photos — Londyn.



Dzielnica Czapei w Szanghaju, zbombardowana całkowicie przez japońskie samoloty i artylerję.
Wide-World Photos — Londyn.

Ćwierć miljona wojsk japońskich w strefie Szanghaju wypiera powoli, ale systematycznie broniących się Chińczyków na południowy zachód, zagrażając swemi ostatniemi operacjami stolicy Chin narodowych — Nankinowi. To też — jak ostatnie depesze donoszą — rząd chiński zdecydował się przenieść swe biura z Nankinu, które częściowo będą urzędować w Hankau, a częściowo w Szunkingu lub też Szang-Sza. Na południowy-zachód od Szanghaju toczyły się onegdaj gwałtowne walki o dworzec Kaszan. Japońskie dowództwo zarządziło atak koncentryczny, z trzech kierunków na linję obronną chińską, położoną na północnym zachodzie od Szanghaju. Nowe te kleszcze, zacieśniające się na stawiających tam rozpaczliwy opór wojskach chińskich, mają złamać obronne linje chińskie pod Suczou, które jest już prawie zupełnie przez Japończyków okrążone. W ten sposób równocześnie ze swemi zwycięstwami na północy, Japończycy realizują systematycznie swój antykomunistyczny front i przygotowują rozgrywkę z Sowietami, która przypuszczalnie później czy prędzej nastąpić musi, gdyż toczy się walka obecnie na terenie ekspansji komunistycznej na Dalekim Wschodzie i może przyjść chwila, gdy Rosja sowiecka ujrzy się zagrożoną na wszystkich najważniejszych odcinkach swych azjatyckich granic. Japonja wie dobrze, że zalewowi Chin przez komunizm musi się przeciwstawić ze względu na swoje własne bezpieczeństwo, to zaś stwarza już dzisiaj tarcia — które dla pokoju światowego niczego dobrego nie wróżą. Narazie Japończycy zwyciężają i posuwają się ciągle w głąb terenu Państwa Środka. Później powstaną tam przypuszczalnie nowe państwa, które pozostając pod wybitnym wpływem Japonji, staną się nowym „chińskim murem“ przeciwko komunistycznemu zalewowi. e.



Oddział piechoty japońskiej w maskach gazowych podczas forsowania jednego z zaułków w Szanghaju.
Atlantic-Photo — Berlin.



Kobieta-żołnierz z północno-chińskiej armji czerwonej, która na czapce nosi sowiecką gwiazdę. Takich kobiet-żołnierzy w armji tej jest bardzo wiele.
Keystone — Berlin.



Rzadkie zdjęcie, wykonane z atakującego chińskie oddziały japońskiego czołgu. Na pierwszym planie zarysy przodu czołgu, dalej padające pod gradem kul pierwsze szeregi kontratakujących Chińczyków. **Scherl, Berlin**

Estetyka okryć zimowych.



Płaszcz z ciemnogranatowej wełny bouclé, przybrany oryginalnym kołnierzem ze srebrnego lisa. Na uwagę zasługuje linja paska.



Kostjum z rdzawo-brunatnej wełny prążkowanej. Żakiet i przypinana peleryna przybrane strojnie czarnem futrem selskinowem.



Żakiet sportowy z czarnych źrebców. Frakowe zapięcie z lśniących, szlifowanych guzików galalitowych. Jest to okrycie b. modne, wytworne i zarazem praktyczne.

Poradź mi, czy mam sprawić sobie żakiet futrzany, czy płaszcz wełniany?? A może kostjum przybrany futrem? — Basia spoglądała chciwem okiem na wystawę magazynu. Miała minkę przysłowiowego osiołka: i to pachnie, i to nęci...

— Moja droga, to zupełnie tak, jak gdybyś mnie pytała, czy masz sprawić sobie suknię popołudniową, lub balową, albo wreszcie spódniczkę i jumper — odpowiedziałam z uśmiechem. — Wejdźmy zresztą i zastanówmy się na miejscu, co będzie ci najlepiej odpowiadało.

Magazyn przypominał ul — nietylko pod względem ruchu i przebiegających parter i piętra sprzedawczyń, czynnych i ruchliwych jak pszczółki, ale także ilością kabin do przymierzania. Wyraziłyśmy nasze życzenie. Za chwilę znalazł się przed kabiną stos okryć w rozmaitych kolorach i fasonach. Basia spojrzała łakomym wzrokiem na szykowny kostjum z peleryną.

— To mi się podoba. Na taki kostjum już dawno miałam ochotę! — zawołała z radością.

— Owszem, kostjum jest ładny, ale tylko dla osoby wysokiej i smukłej. Puszyste, nakładane futro i kep, to nie dla ciebie. Skróci cię i zaakcentuje pulchność twoich kształtów, Basieńko!

— Masz rację. A więc co mi radzisz?

— Przedewszystkiem powiedz, na jaki cel potrzebne ci to okrycie: czy na cały dzień do wyjścia, czy też wyłącznie na popołudnie?

— I jedno i drugie przydałoby mi się koniecznie. Ale trudno mi narazić się na wielkie koszta... — rzekła Basia żałośnie.

— Może łaskawa pani przymierzy w takim razie ten płaszczyk? Jest elegancki i wysmukla sylwetę — wtrąciła sprzedawczyni.

Wybór płaszcza świadczył o jej fachowości i orjentacji w ocenie postaci klijentki. Materjał ciemnogranatowy z modnej wełny boucle, kryte kontrafałdy ujęte w talji paskiem w kształcie gorseciku spiczasto podwyższonego na plecach, kołnierz ze srebrnego lisa w dwa zęby, z przodu zakończony z jednej strony lisim łebkiem, składały się na doskonałą całość.

— Jeżeli pytasz mię o radę, Basieńko, to pozostaniesz przy tym płaszczu — rzekłam stanowczo. — Kostjum, który ci się tak podoba, dowodziłby, że nie posiadasz samokrytycyzmu. Gdyby kobiety wiedziały, czego ubierać nie należy, czułyby się znacznie lepiej i wydawałyby o wiele mniej pieniędzy!

Mab.

Delegaci Ministerstwa Handlu i Przemysłu zwiedzają Górnośląską Fabrykę Żarówek „Helios" w Katowicach.



W czasie ostatniego pobytu w Katowicach p. Ministra Przemysłu i Handlu Antoniego Romana, wręczyła delegacja Górnośląskiej Fabryki Żarówek „Helios" w Katowicach kwotę zł. 5.000.—, którą p. minister przeznaczył na Fundusz Obrony Morskiej. P. Minister żywo zainteresował się sprawami rozwoju Fabryki „Helios", będącej ważną placówką polskiego przemysłu żarówkowego, a opartą na rodzimych kapitałach i na pracy polskich inżynierów i robotników. Na zdjęciu wiceminister Handlu i Przemysłu Dr. A. Rose, dyrektor Departamentu Górniczego Czesław Peche, dyrektor Biura Wojskowego Ministerstwa Handlu i Przemysłu płk. T. Szmoniewicz, naczelnik Wydziału Departamentu Górniczego mjr. inż. Roboski, naczelnik Jerzy Giedroyć, dyrektor fabryki kpt. M. Kycia i dyrektor M. Weisberg w czasie zwiedzania nowoczesnych urządzeń fabryki „Helios".

FILM

sztuka



DANIELLE DARRIEUX,

znakomita artystka francuska — przebywająca obecnie w Hollywood. Rodzice jej pochodzą — z Polski.

Universal Pictures

ZE ŚWIATA SZTUKI TEATRALNEJ.





Janina Morska, świetna artystka teatralna, małżonka znanego ulubieńca polskiej publiczności, Michała Znicza, powróciła na scenę po kilkuletniej przerwie — zdobywając wielkie uznanie w sztuce Poli Gojawiczyńskiej p. t. „Współczesne" — granej w warszawskim Teatrze Kameralnym.

„Van Dyck"

Roman Niewiarowicz, którego zdjęcie reprodukujemy powyżej, jest znanym w całej Polsce aktorem dramatycznym. a zarazem reżyserem i autorem sztuk, które wszędzie. gdzie tylko pojawiły się, zyskiwały nader życzliwe przyjęcie u publiczności. Obecnie, jako autor polski grywany jest zagranicą — a m. in. i w Niemczech, gdzie jedna z jego komedyj p. t. „I co z takim robić", cieszyła się wielkiem powodzeniem na deskach berlińskiego teatru „Comoedia". Ta sama sztuka została wystawiona również przez hamburski „Thalia Theater", spotykając się z nader życzliwem przyjęciem krytyki niemieckiej. Inna komedja popularnego autora p. t. „Gdzie djabeł nie może..." wchodzi w bieżącym sezonie na scenę teatrów berlińskich, budapeszteńskich i bukareszteńskich — w Wiedniu zaś jeden z tamtejszych teatrów wystawia obecnie „Ludzi na sprzedaż"...

„Van Dyck" — Lwów.

„KORSARZE"



Franciszka Gaal w pierwszym swym amerykańskim filmie, reżyserji wielkiego Cecil B. de Mille'a p. t. „Korsarze". **Fot „Paramount"**

Na ukończeniu już znajduje się film „Korsarze", superprodukcja Cecil B. de Mille'a. Film posiada świetnie dobrany zespół z Franciszką Gaal, Fredrickem Marchem, Dorothy Lamour na czele. Niezwykłe zaciekawienie koncentruje się na osobie Franciszki Gaal. Ulubienica publiczności europejskiej, pamiętna z filmów „Csibi". „Piotruś", „Wiosenna Parada", wyjechała do Hollywood. sprowadzona przez wytwórnię Paramount. Zaraz po przyjeździe dostała wielką rolę w obrazie p. t. „Korsarze". Nielada to zaszczyt grać w filmie, reżyserowanym przez Cecil B. de Mille'a.

Już pierwsze fotosy, jakie nadeszły do Europy, pozwalają sądzić, że będzie to film pierwszej klasy, jak wszystkie zresztą filmy Cecil B. de Mille'a.

W „Korsarzach" poza świetną, wspomnianą już wyżej obsadą, bierze udział wielki zespół czołowych aktorów oraz niezwykle liczne rzesze statystów, sprawnie kierowanych mistrzowską ręką Cecil de Mille'a.

„Korsarze" należą do tej grupy filmów, o których już zgóry, przy rozpoczęciu produkcji, mówi się w kołach filmowych jako o t. zw. wielkich filmach, mają bowiem wszystko to, co przyciąga olbrzymie rzesze publiczności: wspaniały temat, wielkiego reżysera i świetny zespół aktorów.

U NAS ŚNIEGI A TYMCZASEM W DALEKIEJ KALIFORNJI...



...urocze girlsy Hollywood'u kąpią się w promieniach południowego słońca, prezentując swe oryginalne kostjumy plażowe. Niema to, jak mieszkać w Kalifornji, powiedzą ci — dla których sporty zimowe z jakichkolwiek względów są niedostępne i nie będziemy mogli im odmówić racji, albowiem Kalifornja zwana „nowoczesnym rajem" w całej pełni zasługuje na to miano. **Photo NYT — Paryż.**

»Król i Chórzystka«



Po sensacyjnym sukcesie na ekranach wszystkich stolic europejskich łącznie z Warszawą rozsławiona dzięki głośnemu skandalowi międzynarodowemu komedja filmowa „Król i Chórzystka", której temat (rzekome dzieje romansu b. króla Edwarda VIII z p. Simpson) przysporzył tyle kłopotów amerykańskim magnatom filmowym z wytwórni Warner Bross, ukaże się w najbliższych dniach w Krakowie. W „Królu i Chórzystce" grają: nowy czarujący amant Fernand Gravet, jak dwie krople wody podobny do b. autentycznego króla oraz wybijająca się ostatnio na czoło aktorek Hollywoodu Joan Blondell. ***Fot. „Warner Bros"***

GENERALNY KONSUL R. P. W HOLLYWOOD.



Niedawno zwiedził studja M. G. M. w Hollywood dr Gawroński, konsul generalny Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych. W czasie wizyty oprowadzał dra Gawrońskiego młodziutki gwiazdor Ronnie Sinclair. Ronnie Sinclair zagra główną rolę w filmie „Thoroughbreds don't cry". gdzie wystąpią również Mickey Rooney, Sophie Tucker, Judy Garland. Na zdjęciu widzimy dra Gawrońskiego w towarzystwie Ronnie Sinclair'a. ***Fot. „Metro Goldwyn Mayer"***

Idzie ku zgodzie w tanecznym narodzie...

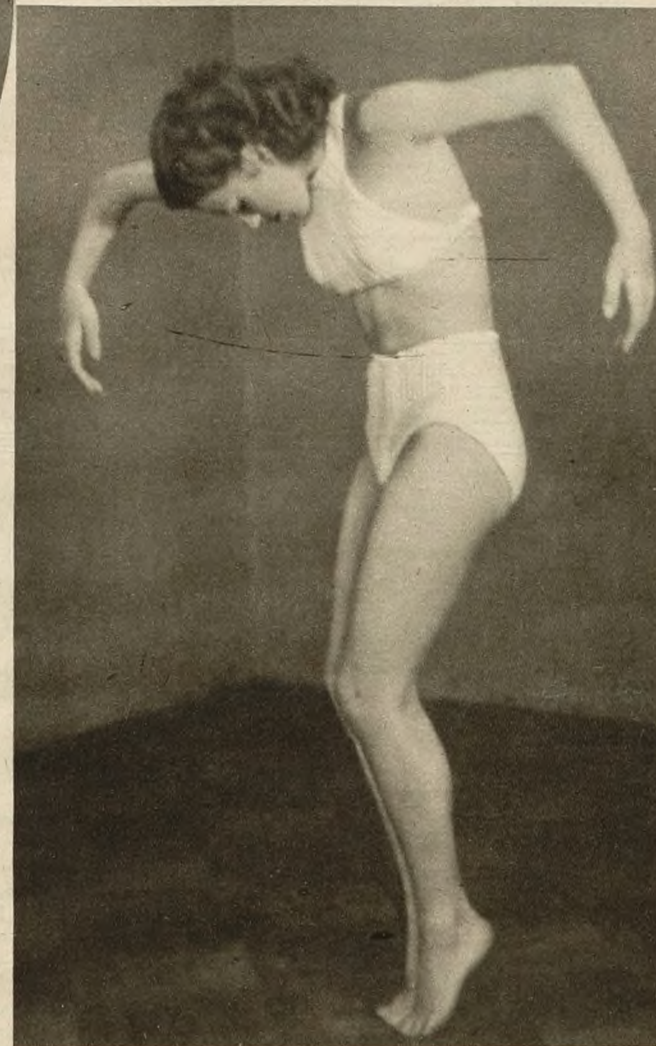


Paula Gobi, primaballerina zespołu Janiny Mieczyńskiej, w tańcu „Perpetuum mobile". **Foto-Forbert — Warszawa.**



Roma Glan, wschodzący talent na firmamencie tanecznej sztuki w zespole Ireny Prusickiej. **Foto-Forbert — Warszawa.**

Hanka Lebiedowiczówna, solistka baletu Tacjany Wysockiej. **Fot. Z. Kryspiw.**



Janka Smoszewska, solistka baletu Tacjany Wysockiej. **Fot. Zygmunt Kryspiw.**



Nata Lerska, solistka zespołu Janiny Mieczyńskiej, jako „Dziewczynka z zapałkami". **Foto-Forbert — Warszawa.**

Wiadomo, że światek artystyczny zazwyczaj bywa ze sobą skłócony. A już taneczny — najbardziej. Rzadko kiedy jedna tancerka drugiej przyzna jakie zalety. O zbiorowy występ dotychczas zawsze było bardzo trudno. Gdy się zdarzyło razem występować, to chyba z konieczności, na jakim konkursie. Ale żeby z własnej nieprzymuszonej woli? O, nie!...

To też ze zdumieniem i radością zarazem oglądaliśmy przed niedawnym czasem w Teatrze Wielkim zespoły Janiny Mieczyńskiej i Ireny Prusickiej oraz balet Tacjanny Wysockiej w chlubnej harmonji. Czemu zawdzięczamy tę „treuga Dei", tę „union sacrée"? Czyżby wyczytały u klasyków wielką prawdę, że „Concordia minimae res crescunt, discordia — maximae dilabuntur", co w wolnym przekładzie oznacza „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje"?

Tak czy inaczej — objaw dodatni. Trzy konkurujące ze sob czołowe zespoły taneczne z dziedziny tańca wyzwolonego podały sobie ręce (i... nogi...) i jeżeli nadal rywalizują, to już jedynie w szlachetnem współzawodnictwie artystycznem. Ale skoro powiedziano „A", trzeba już powiedzieć także „B", a mianowicie „Brattówna i Hryniewicka", następnie „D" (Dąbrowski) i t. d. aż do „S" (Sorel). To także zespoły bardzo szacowne i zasługujące na współpracę. Nie wolno wogóle odtrącać kogokolwiek chętnego do pracy tylko dlatego, że miał odwagę mówić prawdę prosto w oczy. Trzeba zapomnieć dawne waśnie i urazy. Zapomnieć o zemście, a pamiętać o „Zemście" — gdzie tak pięknie powiedziano: „Panie bracie, (ew. „pani siostro") z nami zgoda?" — „Zgoda" — „A Bóg wtedy rękę poda..."

A teraz obejrzyjmy, co nam pokazały w zgodnej współpracy trzy czołowe polskie, nowoczesne grupy taneczne. Dla sprawiedliwości — w porządku alfabetycznym. Zaczynamy więc od zespołu Janiny Mieczyńskiej, po wieki wiecznie wsławionego wspaniałym triumfem na wiedeńskim konkursie międzynarodowym. Zespół ten pracuje obecnie pod wytrawnym kierunkiem złotego medalisty warszawskiego konkursu międzynarodowego, Georga Groke. Zaleta zespołu — kultura i inteligencja taneczna, wpajana przez Grokego. Cecha ujemna — brak świeżego narybku. Nata Lerska to jeszcze „muzyka przyszłości", choć może będzie to bardzo piękna muzyka. Magda Radłowska narazie tylko podoba się aparycyjnie. Bardzo szybko przemknęła przez szkołę przemiła krakowianka Hanna Schwarzówna, dziś już dyplomantka i wykładowczyni uczelni, którą sama tak błyskawicznie ukończyła. Jej „Pastorałka" była powabną idyllą taneczną, a „Polonez" porywał barwnością prześlicznego kostjumu i ciekawem ujęciem. Paula Gobi — to prawdziwa duma i chluba tego zespołu. Tancerka o rzadko spotykanej finezji i subtelności odczucia linji. Misternie rzeźbi i cyzeluje każdy ruch i gest. Zachwyca olśniewającą urodą i idealnemi kształtami. Jej tańce brazylijskie do muzyki Milhauda, to skończone arcydzieła taneczne. Z tańców zespołowych „lwi ząb" Grokego znać było jedynie w walcu Ravela, ułożonym „lege artis", wielce oryginalnie i kulturalnie. „Pieśń nad grobem" natomiast należy jak najprędzej pochować, a i oberek ustępuje o całe niebo niezapomnianemu „Tańcowi chłopskiemu". No, ale takie arcydzieła nie zdarzają się codziennie...

Zespół Ireny Prusickiej jest — przeciwnie — odświeżony i przeważnie z bardzo dobrym skutkiem. Pięknie rozwija się Ela Lubelska (ładna gra rąk), oraz zwinna i zgrabna Stasia Applówna. Cennym nabytkiem jest Roma Glan, niepospolicie muzykalna i pojętna, zachwycająco urocza i postawna, zasługująca nawet na najodpowiedzialniejsze partje solowe. Wręcz objawieniem jest czarująca wiochna Danusia Chotkowska, młodziutka gwiazdeczka, której rokuję wielkie sukcesy artystyczne: taneczne, teatralne i filmowe. Zjawiskowy blondasek, smukły i strzelisty zaprezentował mimikę — bez przesady — lepszą, niż wszystkie inne tancerki tego wieczoru. Nic dziwnego, że już się zaroiło dokoła niej od reżyserów filmowych. Była świetna, zwłaszcza w przemiłym dla oka krakowiaku, pysznie odtańczonym z Mileną Lubiczówną, której ujmująca uroda przewyższa postępy taneczne. Irenie Rozenównie mniej udał się „Wiatr", za to „Opętana" wywarła wrażenie wręcz wstrząsające. Był to taniec bez muzyki, aż niesamowity w swej grozie. Nie wszyscy go odrazu zrozumieli. Rozległy się nawet chichoty, które wszakże wnet zawstydzone umilkły przed tchnieniem wielkiej sztuki, promieniującej ze sceny. A gdy kurtyna opadła, aż mury trzeszczały od huraganu braw. Odważny eksperyment, polegający na samowystarczalności tańca odniósł piękne zwycięstwo. Sama mistrzyni — Irena Prusicka — pokazała swe trzy znane już tańce, ułożone i wykonane z właściwą jej starannością i pomysłowością. To samo rzec wypada o trzech tańcach zespołowych tej grupy.

Nie ulega wątpliwości, że „drużynowe zwycięstwo" zdobył balet Tacjanny Wysockiej, który zainkasował lwią część oklasków. Ale trzeba przyznać, że były to wszystko tańce bardziej „publicznościowe" i lżej strawne (z wyjątkiem tylko niewyraźnego, choć programowo „wyrazistego" marsza weselnego, który też wypadł bardzo blado). Cały balet składa się z tancerek, ślicznie zbudowanych, doskonale dobranych figurami i w swej dziedzinie wyszkolonych do najwyższej perfekcji. Akrobatyka nie ma dla nich trudności. Chodzą na rękach jak na nogach, mogą być ozdobą każdego teatru rewjowego na świecie (i są, zresztą, w Paryżu). Mają wiele życia, temperamentu tanecznego, pogodnej słoneczności. Niekiedy, jak np. w zespołowym tańcu akrobatycznym jest na scenie niesłychany mętliczek, ale tyle z tego promieniuje żywiołowej młodości, że ręce same składają się do oklasku. Zresztą, umieją się też okiełznać, np. w „Nimfach", nastrojowym obrazku, będącym niewyczerpaną rozkoszą dla oka, gdzie najładniej zaprezentowała się Krysia Janiakówna, świetna też następnie w „Pieśni Broadway'u" z Zosią Lebiedowiczówną. Mazurek zespołowy i duet walcowy — mniej ciekawe, jak również „melodje ludowe" Janiny Smoszewskiej, przeciwnie — wręcz świetnej i znakomitej w „Bostonie". Po tej tancerce spodziewamy się jeszcze bardzo wiele. Natomiast już dosięgnęła szczytu doskonałości Hanka Lebiedowiczówna w „Walcu akrobatycznym". To też jej właśnie przypadł w udziale wielki zaszczyt jedynego bisu wieczoru. Osiągnęła największy sukces publicznościowy i najzupełniej zasłużony. Pozostaje pytanie: jak długo potrwa idealna zgoda między tymi zespołami? Oby jak najdłużej!...

H. L.

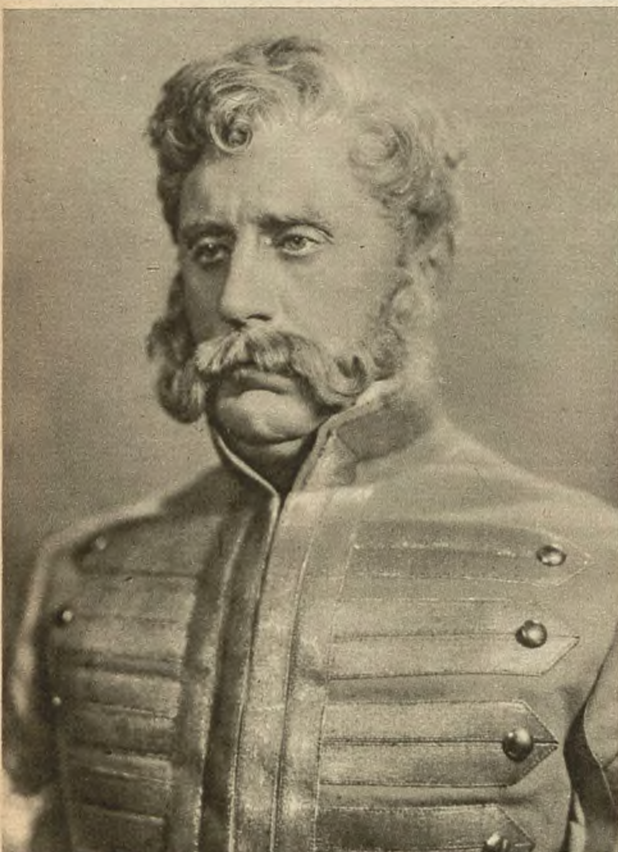


Zespół Janiny Mieczyńskiej, odznaczony pierwszą nagrodą na wiedeńskim konkursie międzynarodowym. *d'Ora Benda.*



Zespół taneczny Ireny Prusickiej, premjowany na wiedeńskim konkursie międzynarodowym. *Foto-Forbert — Warszawa.*

ĆWIERĆWIECZE PRACY SCENICZNEJ



W początkach listopada b. r. odbyła się w Łucku, w tamtejszym teatrze wołyńskim im. J. Słowackiego uroczystość 25-letniego jubileuszu pracy scenicznej i artystycznej p. Edmunda Szafrańskiego, reżysera i aktora wołyńskiego teatru. Jubilat wystąpił w roli wojewody w „Mazepie" J. Słowackiego.

Edmund Szafrański rozpoczął swą karjerę artystyczną w r. 1912, podczas wojny w r. 1919 był członkiem zespołu artystycznego pierwszego teatru wojskowego na terenie działań wojennych — po zakończeniu zaś wojny polsko-bolszewickiej występował na wszystkich prawie główniejszych scenach naszego kraju, zdobywając wszędzie wielką sympatję publiczności. Zdjęcie nasze przedstawia Jubilata w jednej ze swych wybitniejszych kreacyj, w roli Flambeau ze sztuki Rostanda p. t. „Orlątko".

Wywiad z

Paulą Wessely



Paula Wessely, należąca do najlepszych aktorek świata, w jednym ze swych ostatnich filmów, p. t. „Jej największy błąd". Fot. „POLSKI TOBIS"

Wielką sensacją był tegoroczny festival w Salzburgu, którego bohaterem głównym oraz gwiazdorem — niejako zastępującym w małych serduszkach wielkich Amerykanek ich ulubieńca i bożyszcze Roberta Taylora, był... mistrz Toscanini.

Sensacją drugorzędną byli rozbawieni Yankesi, których można było spotkać w tyrolskich kawiarenkach oraz na ulicach Salzburga w najmodniejszych smokingach (granatowych dwurzędowych), przyczem jako okrycie głowy służyły tym elegantom znane tyrolskie czapeczki z długiemi piórami — im dłuższe było pióro, tem cenniejszy kapelusik. Nie ustępywały im przedstawicielki płci pięknej, które obok matki Prezydenta Stanów Zjednoczonych — Roosevelta — przyjechały do Salzburga, by podziwiać kulturę muzyczną „starej" Europy. Lansowały energicznie tyrolskie „dirndle". Mała Austrja może teraz liczyć na duży eksport tego artykułu. Ale nietylko utlenione Amerykanki o zgrabnych nogach i zalotnych spojrzeniach przystosowały się do folkloru; tak się przyjęło, że nawet „tubylcy" ubierają się w ten sposób. W kawiarniach aż roi się od Tyrolczyków i Tyrolek. Po południu spotkać można słynne gwiazdy ekranów i scen europejskich, aż trudno rozpoznać, kto kim jest, bo wszyscy... są w strojach tyrolskich.

Gdybym napisał, że nie poznałem jej, nie byłoby to oczywiście prawdą. Poznałem ją odrazu, gdyż widziałem ją we wszystkich jej filmach. Podziwiałem w „Maharadży" i w „Epizodzie". Widziałem ją na setkach fotografij. Artystki filmowej nie można nie poznać. Ale coś prawdy byłoby jednak w tem: nie spodziewałem się aż takiej skromności, aż takiej prostoty. Siedziała w kawiarni między publicznością i ani trochę nie podkreślała swojej ważności. Ta sama przystępność i bezpośredniość cechowała każde jej słowo, gdyśmy — po odbyciu formalności związanych z przedstawieniem, zaczęli rozmawiać. To co mi powiedziała było nietylko ujmujące w swej formie, ale i godne powtórzenia ze względu na treść:

Skąd się wzięła w filmie? To nie zupełnie jest przypadkowe, pochodzi bowiem z rodziny, która ma swoje piękne karty w dziejach sceny. Siostra ojca, stryjenka, Józefina Wessely należała do najświetniejszych artystek teatru w Burgu. Po dzień dzisiejszy znajduje się tam jej wielki portret. Kiedy w szkole małej Pauli przyszło deklamować, podrabiała swą wielką stryjenkę z takim skutkiem, że jej wszyscy oświadczyli: co jak co, ale jej sławy nie osiągnie nigdy. Pomimo to pewnego dnia przestąpiła próg szkoły dramatycznej. Nauka w studjum trwała przez 3 lata. Potem dostała engagement w charakterze grywającej t. zw. „ogony" Wnosiła listy, herbatę, podawała paniom płaszcz itd., itd. Lecz nie smuciła się z tego powodu. I pokojówki teatrowi są potrzebne, pocieszała się.

I właśnie rola pokojówki przyniosła jej sławę, właśnie rolę pokojówki grała po raz pierwszy w filmie, który suto, z nawiązką wynagrodził jej wszystkie lata „goryczy".

Gdy uprzytomni sobie, że do jej nowego obrazu p. t. „Jej największy błąd" zmobilizowano wszystko, co film miał najlepszego, że reżyseruje człowiek tej miary co Karol Fröhlich, posiadacz nagrody państwowej w dziedzinie filmu, że jako partnera przydano jej najciekawszego amanta, bo Rudolfa Forstera, że najlepszego scenarzystę zaangażowano, doznaje wielkiego wzruszenia.

Dziś, jakże odległe są tamte czasy!

Najnowszym filmem Pauli Wessely jest „Jej największy błąd", będący w eksploatacji Polskiego Tobisu.

„HARNASIE“ SZYMANOWSKIEGO W HAMBURSKIEJ OPERZE.



Zbiorowa scena z „Harnasiów“ Karola Szymanowskiego w inscenizacji hamburskiej Opery Państwowej. Zdjęcia Phot. R. F. Schmiedt — Hamburg



Helga Swedlung i Konrad Schwartzer, wykonawcy głównych ról „Harnasiów“ K. Szymanowskiego.

Korespondencja specjalnego wysłannika „Światowida“

Hamburg, w listopadzie.

Dzień, pełen wrażeń. Oto jego przebieg...

Południe. Specjalnie przybyły ambasador R. P. w Berlinie Józef Lipski wręcza w konsulacie R. P. w Hamburgu złoty wawrzyn P. A. L. intendentowi generalnemu hamburskiej Opery Państwowej, Henrykowi Karolowi Strohmowi, który już wystawił „Halkę“ Moniuszki w Hamburgu i Berlinie, a dziś wieczór daje premjerę „Harnasiów“ ku uczczeniu pamięci Karola Szymanowskiego.

Po południu. W foyer Państwowej Opery w Hamburgu odczyt prof. Jachimeckiego o Szymanowskim.

Wieczór. Uroczyste przedstawienie w Operze. Najpierw prapremjera opery niemieckiej p. t. „Ofiara“. Są to tragiczne dzieje wyprawy kapitana Scotta na biegun południowy. Coś zgoła nowoczesnego. Opera-reportaż. Muzyka ultra-modernistyczna. Efekty inscenizacyjne imponujące. Zawieje śnieżne na biegunie, znakomicie uplastycznione. Koniec.

Pauza. Napięcie sięga szczytu... Wreszcie... ściemnia się. Kurtyna się wznosi... „Harnasie“...

Była to prawdziwa uczta artystyczna, po której huragan oklasków długo nie milknął. Dziesiątki razy wywoływano wykonawców.

I słusznie. Wywiązali się ze swego zadania doskonale. Baletmistrzyni i wykonawczyni głównej roli kobiecej, Helga Swedlund, zastępca baletmistrzyni i wykonawca głównej roli męskiej Konrad Schwartzer stanęli na wysokości zadania. Cały zespół również.

Po premjerze odbył się raut w pałacu konsulatu R. P. przy Johnsallee, na którym miałem sposobność odbycia kilku rozmów z wielkimi triumfatorami wieczoru.

Dyr. Strohm: — „Harnasiów“ chciałem wystawić jeszcze za życia Szymanowskiego wraz z koncertem złożonym z jego dzieł i z jego udziałem, jako wykonawcy. Niestety, nie udało się. Chciałem więc choć w ten sposób uczcić jego pamięć. Nigdy nie zapomnę miłych chwil, jakie spędziłem u niego w Zakopanem przed dwoma zaledwie laty.

Helga Swedlund: — Muzyka Szymanowskiego daje moc podniet tanecznych. Oczywiście, stylizacja taneczna motywów podhalańskich nie przyszła mi z łatwością. Ale przepiękna muzyka dała mi tak wiele natchnienia, że kształty taneczne rodziły się w formach, mojem zdaniem, najwłaściwszych. Podstawy dał mi Parnell. Resztę dopowiedziała intuicja i czar muzyki. Nigdy nie pojmę, dlaczego „Harnasiów“ nie wystawiono dotychczas w Polsce.

Konrad Schwartzer: — Jestem oddawna rozmiłowany w słowiańszczyźnie tanecznej. Ród mój wywodzi się z Ukrainy. Sam urodziłem się na Śląsku w Katowicach. Podczas wojny światowej przebywałem w Polsce. Byłem i w Zakopanem. Taki na mnie rzuciło urok, że co roku tam powracam. I nieustannie podziwiam tańce góralskie. Wciąż marzyłem, by móc zatańczyć Janosika. No i nareszcie, chwała Bogu, stało się...

Od siebie dodam — robili, co mogli. Kostjumy były autentyczne. A że kroki nie wszystkie były ściśle autentyczne, to tego się przecież nie wymaga. Muzyka Szymanowskiego jest także stylizacją motywów zakopiańskich. Więc i taniec był, musiał być stylizowany. Może stylizacja taneczna odbiegła nieco od muzycznej, ale była właśnie tem ciekawsza. Wiemy przynajmniej, jak Niemcy reagują na muzykę Szymanowskiego. I powiedzmy odrazu — reagują pięknie! Rozumieją jej wartości czysto artystyczne. A ich subtelna muzykalność i wysoka klasa taneczna sprawiają, że poziom artystyczny tańca nie był ani o szczebel niższy od poziomu artystycznego muzyki Szymanowskiego. Niczego więcej wymagać nie można.

Henryk Liński.



Helga Swedlung jako Narzeczona i Konrad Schwartzer w roli Janosika w jednej ze scen „Harnasiów“.

Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE



Tadeusz Styka (Nowy Jork) — „Portret p. Adamowej Stykowej".